

KADBOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 7

Włocławek, 14 października 1945 r.

Cena 2 złote

Skreślenie długów

Ileż to razy Bóg okazuje nam swoje miłosierdzie. Jakże często darowuje nam długi, które u Niego, przez grzeszne swoje życie, zaciągamy. A przecież te nasze długi wobec Boga są często tak wielkie, że wprost niemożliwe do spłaty i jedyny sposób wywiązania się z nich, to jest właśnie ich skreślenie, darowanie przez Wierzyiciela. Przecież każdy grzech śmiertelny, to dług, rozmiarami swymi przekraczający zdolności płatnicze człowieka, bo jest obrazą nieskończonego Majestatu.

Ale Bóg-Wierzyiciel, lituje się nad naszą biedą, darowuje nam te długi, skoro Go o to serdecznie prosimy. Jednakże pod warunkiem wzajemności. A ponieważ Bóg wobec nas długów żadnych nie ma i mieć nie może, więc rzeka się jakby swych praw na rzecz potrzebujących: na rzecz ludzi, bliźnich naszych. W bliźnich bowiem każe nam Pan Bóg dopatrywać się jakby swoich przedstawicieli, mandatariuszów, prokurentów.

I ta przypowieść i nauka z niej płynąca znowu przypominają nam tę jedną z największych, z najbardziej zasadniczych, ale przyznajmy, że i z najtrudniejszych dla nas do zrozumienia i praktykowania, prawd naszej wiary: że Boga kochać mamy w bliźnim. „Cokolwiek będziecie uczynili jednemu z tych potrzebujących, mnieście uczynili” — mówił Chrystus Pan.

Bóg, choć tak bliski, choć ze wszystkiego najbliższy człowiekowi o czystym sercu, jest jednak osobowo daleko, w Niebie; dosięgnąć Go ręką bezpośrednio nie możemy. Ale ułatwił to nam, pouczając, że każdy uczynek, wyświadczony innemu człowiekowi, jest takiej wartości, jakby był wprost wobec Niego spełniony. Możemy

więc z Bogiem podzielić się kawałkiem chleba, dając go biednemu; możemy Boga uradować, sprawiając radość bliźniemu. Możemy Bo-

Ewangelia

na niedzielę XXI po Ziel. Świąt

W on czas: Powiedział Jezus uczniom te przynależność:

Podobna jest królestwo niebieskie królowi, który chciał uczynić porachunki za sługami swoimi. A gdy począł czynić obrachunek, przywiedziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go Pan jego sprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał i oddać.

A ujadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: — Miał cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam.

A Pan zlitował się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu darował.

Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto groszy: i ująwszy, dusił go, mówiąc:

— Oddaj coś winien

A ujadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc:

— Miał cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko.

A on nie chciał, ale szedł i wsadził go do więzienia, ażby oddał dług. A uirawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i donieśli o tym swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawołał go on i rzekł mu:

— Sługa niegodziwy! wszystkie długi opuściłem ci, iżżeś mnie prosił: czemu więc i ty nie powinienes być zmiłować się nad towarzyszem twoim, jak ja zmiłowałem się nad tobą?

I rozgniewawszy się pan jego, nadał go katom, ażby oddał wszystkie długi.

— Tak też i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie opuścicie każdy swemu bratu ze serce waszych. (Matteusz XVIII, 23-35).

gu dług spłacić, spłacając go bliźniemu.

A jak?

Za darowane nam milionowe sumy („dziesięć tysięcy talentów“), żąda Bóg zaledwie świadczeń groszowych, w postaci darowania tych drobniaków, tych małych, błahych

przykrości, które nam bliźni czynią. A jednak, trudno jest człowiekowi zdobyć się na tę małą wielkoduszność: darowanie długu bliźniemu. Jakże często, niestety, nie pomni przeogromnych łask miłosierdzia Bożego, których tak często dostępujemy, nie chcemy zdobyć się na tę odrobinę miłosierdzia wobec własnego dłużnika i w zaślepionej złości chwytamy go za gardło, dusimy, krzycząc: oddaj coś winien!

Dzięki Bogu skończyła się wojna, wracają ludzie do swych domów, do swych gospodarstw, rodzin. Nie jeden mąż wraca teraz, po wielu latach, z tułaczki, z obozu jeńców, czy z obozu pracy, do ukochanej żony. I może w domu nie wszystko zastaje tak, jak się spodziewał, jak marzył. Może znajdzie żonę zadłużoną wobec siebie. Może złośliwe języki kłótlivych sąsiadek będą mu opowiadały rozmaite plotki, nieraz i uzasadnione, może i sama żona szczerze przyzna się do jakichś długów... Podobnie może być i z mężem... I z córką czy synem wobec rodziców... Może będzie jakieś porachunki sąsiedzkie, między gospodarzem, który wcześniej wrócił do domu, a tym, który dopiero teraz zdołał przypiegrzymować. Może między ludźmi różnych przekonań politycznych...

W tych wszystkich okolicznościach pamiętajmy o wzajemnym przekreśleniu wszystkich długów, darujmy sobie wzajemnie wszystkie te groszowe należności, zapamiętani w ten wielki przykład Bożego miłosierdzia. Iżbyśmy bez strachu, z poczuciem pełnej odpowiedzialności za to, co mówimy, odmawiali w codziennym pacierzu: ... i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

M. P.

Kościół winowajcą**Wszystkiemu winien jest Kościół**

— Kościół jest winien ostatniej wojny i poprzednich.

— Dlaczego?

— Bo sieje nieporozumienia, zamęt, różni ludzi między sobą, nie chce uznać żadnej religii poza katolicką. Kościół jest winien nędzy materialnej, bo popiera kapitalizm. Kościół jest winien nieszczęśliwych małżeństw, bo nie daje rozwodów. Kościół jest winien temu, tamtemu, krótko mówiąc — wszystkiemu.

— Słusznie, bardzo słusznie. — Niech tylko wolno mi będzie zapytać, czy jesteś katolikiem?

— Tak.

— Co wiesz o katolicyzmie?

— Jakto, co wiem? Wiem, że jest szkodliwy. To dosyć!

— W czym ci szkodzi?

— Mnie?

— No tak, tobie.

— No, mnie osobiście ostatecznie nie, ale w ogóle...

— A może mi powiesz, co to jest Kościół?

— Kościół? Kościół... Kościół... to są księża.

— A proszę cię, powiedz mi jeszcze, czy czytujesz jakieś książki o Kościele, prasę katolicką, czy słuchasz kazań?

— Ach nie, gdzie tam. Ja przecież jestem przeciwnikiem Kościoła i w ogóle katolicyzmu!

— To dziwne, bardzo dziwne!

— Dlaczego? Czy to ja jeden?!

— Widzisz, to dlatego jest dziwne, bo jesteś przeciwnikiem samego siebie.

— Czyś zwariował?

— Nie, bynajmniej. Mówię całkiem poważnie.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi.

— Powiedziałeś, że jesteś katolikiem. Tak, czy nie?

— No tak, przecież wiesz o tym.

— Owszem, wiem, ale natomiast ty nie wiesz, że Kościół — to ty.

— Oszalałeś?! Przecież nie jestem księdzem.

— To nic nie znaczy, bo Kościół to Hierarchia i wierni, innymi słowy to Kościół nauczający i słuchający, a jeżeli wolisz jeszcze inaczej, Kościół to papież, biskupi, kapłani oraz wszyscy katolicy. Rozumiesz teraz?

— Ach tak, słyszałem o tym kiedyś w którymś oddziale szkoły powszechnej.

— Otóż to, słyszałeś, zapomniałeś, nie interesowałeś się tym wcale, czyli dzisiaj potępiasz to, czego nie znasz. Natomiast nie zapominasz jeść, spać, ubrać się, gazety przeczytać i t. p.

— Ale co to wszystko ma wspólnego z twoim powiedzeniem, że Kościół to ja?

— Jakto, jeszcze nie rozumiesz? Jesteś częścią Kościoła, należysz do Kościoła słuchającego, a słuchać to nie znaczy usłyszeć i zapamiętać, ale słyszeć, zapamiętać, zastanowić się i być posłusznym temu, co się słyszało. Tymczasem ty przeczytałeś jakieś pismo, usłyszałeś jedno, drugie powiedzenie o Kościele, spodobało ci się to, bo nie łatwiejszego jak ganić i potępiać to, czego się nie zna. Stałeś się posłusznym modzie wygadywania na Kościół i bezmyślnego oskarżania go. Wśród tego zapomniałeś, że ganiąc Kościół, ganisz samego siebie nie tylko dlatego, że jesteś jego częścią, ale też dlatego, że jako część całości nie spełniasz w niej swych obowiązków. Przysłowie mówi: „ręka rękę myje, noga nogę wspiera“. Jeśli twoja ręka zacznie bić twoją drugą rękę, noga kopać drugą nogę, palce kaleczyć oczy, twarz, żeby gryźć język i wargi, to co z tego wyniknie? Otóż każdy katolik, który napada na Kościół, szarpie jego sławę, jest jak te członki, któreby kaleczyły własne ciało. Co mówimy o człowieku, który tłucze głową o mur, wrywa włosy, gryzie palce i t. p.? To szaleńiec. Takim szaleńcem jest katolik, rzucający się w szale bezrozumnego gniewu na Kościół.

Jeżeli zarzucasz Kościołowi błędy i winy, to przede wszystkim ty jesteś sam winien. Za Kościół i jego losy jest odpowiedzialna nie tylko Hierarchia, t. zn. papież, biskupi i kapłani, ale także wszyscy wierni. Jeżeli ty nie żyjesz tak, jak Kościół naucza, psujesz jego całość, wyłamujesz się z porządku.

— Przecież nikogo nie zabiłem.

— Ale czy żyjesz, jak katolik?

Uczestniczysz we Mszy św. w niedzielę i święta, przystępujesz do Sakramentów świętych, dbasz o religijne wychowanie twoich dzieci?

—

— A widzisz, milczysz?

— Ale powiedz mi, czy gdybym chodził do kościoła, nie byłoby wojen na świecie, nie byłoby nędza-

rzy, nie byłoby nieszczęśliwych małżeństw? Przecież jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

— Owszem, ma i to wiele. Gdyby wszyscy katolicy żyli zgodnie z nauką Kościoła, gdyby pełnili przykazania boskie i kościelne, wówczas nie byłoby nienawiści, chciwości i pychy, z których pochodzą wszelkie walki i wojny; miłosierdzie jednych łagodziłoby ubóstwo drugich. Nie byłoby wyzysku słabszych i niesprawiedliwej płacy. Gdyby małżonkowie byli w codziennym pożyciu cierpliwi, wyrozumiali, uczciwi, obowiązkowi, spokojni i zgoda panowałyby w gniazdach rodzinnych. Jesteś jednym z wielu katolików, gdy będziesz żył zgodnie z katolicyzmem, wówczas nie tylko udoskonalisz siebie i własne życie, ale także swoją rodzinę i innym będziesz dawał dobry przykład, tak, jak dzisiaj sączysz jad, wygadując różne niedorzeczności na Kościół.

— No dobrze, ale jeżeli jestem przeciwnikiem Kościoła, przeciwnikiem katolicyzmu, jakżeż możesz żądać ode mnie, żebym chodził do kościoła, do spowiedzi i t. p.?

— Żądam od ciebie jednego, żebyś poznał to, co potępiasz, a czego nie znasz. Żądam, abyś się zapoznał z katolicyzmem, tak jak znasz swoją pracę zawodową. Ale katolicyzmu nie poznaje się z niekatolickiej prasy, z rozmów z kolegami, nieznanymi go tak jak i ty, lecz z książek napisanych przez ludzi znających sprawę dobrze i głęboko, z dobrej prasy, która nie posługuje się fałszami i kłamstwami, ale pisze prawdę, z kazań, na których wykładają naukę katolicką ludzie odpowiednio do tego przygotowani. Ja chętnie dopomogę ci do tego, pożyczę książki, czasopisma, a potem będziemy dalej rozmawiali.

Maria Szafranówna

„Bóg jest mocniejszy niż ludzka przewrotność, a zarazem bajecznie miłosierny; czasem pozwala nie szczęściu dlatego bić człowieka młotem, żęły z niego jakąś pochciwą iskrę wykrzesać“.

(H. Sienkiewicz: „Rodzina Połanieckich“).

Religia – rzecz prywatna?

W powieści Sienkiewicza „Quo vadis“ zatrzymuje myśl naszą rozmowa Pawła z Tarsu z Petroniuszem.

Rozmowa dwóch światów: tego, który się rodzi, świata chrześcijańskiego, religii biedaków, że światem pogańskim, który już kona, ale upadając wszystkich druzgoce wokół siebie.

„Nazywacie nas — mówił św. Paweł — nieprzyjaciółmi życia, ale, odpowiedz mi Petroniuszu: gdyby Cezar był chrześcijaninem i postępował według swej nauki, czy życie wasze nie byłoby pewniejsze i bezpieczniejsze?”

Gdyby Cezar, gdyby Neron, Dioklecjan... Robespierre, Danton, Marat... gdyby Hitler, gdyby... był chrześcijaninem...?

Gdyby każdy król, dyktator, wódz, gdyby każdy, władca... był chrześcijaninem?

Gdyby każdy zwierzchnik, każdy prezydent, premier, minister, wojewoda, generał, starosta, komendant policji, urzędnik... postępował według naszej wiary...?

Gdyby każdy obywatel, każdy szary człowiek...

Czyż życie nasze wtedy nie byłoby pewniejsze i bezpieczniejsze?

Władca bez wiary w Boga.

Jakże to dzieje się, że wszelkie rewolucje, reformy, przewroty, głoszące wyzwolenie człowieka, doprowadzają człowieka do tego, że ten „wyzwolony“ człowiek czuje się ciągle zagrożony. Jakże to się dzieje, że nawet wyzwolony proletariata czuje się równie źle, jak trójony burzuj?

Państwo hitlerowskie, które walczyło o wolność i chleb dla proletariatu doprowadziło do stanu, w którym masy żyły bez wolności, bez chleba. A ileż trwogi, lęku, terroru, ile krwi wytoczyło, ile łez wycisnęło? Ile przekleństw spłynęło na głowy władców, z ust najcierpliwszych i najspokojniejszych ludzi? Totalne państwo totalnej męki — więzienie, w którym nawet dozorców pilnowano.

Skąd to pochodzi? Gdy władza nie ma wiary w Boga, czyż może mieć wiarę w ludzi? A bez niej pozostaje miejsce tylko dla okrucieństwa.

„Gdy niezbożni władzę wezmą, wzdychać będzie lud“ — mówi Mądrość.

Ale przecież „religia to rzecz prywatna“?!

Wszystkie niemal gazety dziś to powtarzają. Cóż ma religia do państwa, do życia publicznego? Wszystko — tylko nie religia, nie Kościół, nie Bóg!

Dziwnie brzmi ten lęk dziś, gdyśmy niedawno doznali, czym jest władca bez wiary w Boga żywego, Ojca Wszchemogącego, który przyjdzie... sędzić żywych i umarłych.

Gdy władca nie kłęk przed Bogiem żywym, sam się ubóstwia; a owoc tego?

„Bo kto sam się bóstwi w świecie Ten na odwrót swego szalu Odczłowiecza się pomalu“.

(Z. Krasziński).

Gdy władca nie ugnie się przed Bogiem, wszystkich złamie i rzuci pod nogi swoje. Gdy serce jego nie mięknie przed Bogiem, staje się furańskie i okrutne.

Uległość władcy wobec Boga jest najlepszym zabezpieczeniem podwładnych.

I dlatego dla obywateli nie jest obojętne, czy władca, zwierzchnik wierzy w Boga Żywego, czy nie!

Religia władcy nie jest rzeczą prywatną. To najlepsza konstytucja — praw obywatelskich.

Obywatele bez wiary w Boga!

Ale nie tylko religia i wiara władcy jest potrzebna obywatelom; co więcej wiara i religia obywateli potrzebna jest Państwu.

Religia jest przede wszystkim sprawą zbawienia duszy, ale jest też i sprawą zbawienia społeczeństwa.

Ci, co nauczyli się słuchać Boga, dla Boga zdolni są usłuchać wszelkiej sprawiedliwej władzy.

Religia zwalcza najbardziej rozkładowe siły człowieka, groźne dla najpotężniejszego państwa. Ona bowiem zwalcza wszelki grzech, a grzech jest nie tylko wrogiem Boga, ale jest też wrogiem społeczeństwa.

Religia zwalcza poniżanie powagi Państwa, bojkot praw i urzędzeń państwowych.

Religia zwalcza grzech lenistwa i niesumienności, który sypie piaskiem w tryby maszyny państwowej.

Grzech przekupstwa, łapownictwa, kradzieży grosza publicznego, opróżnia kasy państwowe i ni-

szczy majątek narodowy. I dlatego złodzieje są najgorliwsiymi wyznawcami zasady, że religia to rzecz prywatna.

Czyż państwo może liczyć w życiu publicznym na ludzi, którzy nie nauczyli się bohaterskiej walki z grzechem we własnej duszy? Tylko ten co dzielnie potykał się ze sobą, kto siebie zwyciężył, mocą Bożą, nie sprawi zawodu ani Państwu, ani narodowi, ani społeczeństwu.

Państwo jest bezsilne wobec grzechu.

Bo cóż może państwo przeciwstawić grzechowi? Kodeks karny, więzienie, policję?... A czyż ona jest bez grzechu?... Najbardziej dumne, bezbożne państwo jest bezsilne w walce z grzesznym obywatelem.

Bo państwo nie sięga do sumień. Choćby przy każdym obywatelu postawiło policjanta, to któż ich upilnuje? Znamy kodeks karny niemiecki. Najdrobniejsze przestępstwo było karane śmiercią, a jednak przestępstwa rosły w liczbę, bez granic.

Tylko Kościół nie boi się grzechu.

Tylko Kościół wychodzi zwycięsko z walki z grzechem. Bo on nie przecenia policji, więzień i kar. Kościół sięga do sumień i w nich widzi całą ohydę zła i całą potęgę miłości Bożej.

Tylko Kościół może powiedzieć władcy i jego ministrowi, poborcy podatkowemu i płatnikowi, żołnierzowi i policjantowi: „Idź w pokój i nie grzesz więcej...”

A kto raż to usłyszał wstępuje weń moc nowego życia.

Bez pomocy Kościoła nikt sobie z grzechem nie poradzi. Właśnie tutaj musi nastąpić najściślejszy konkordat czynnej, życzliwej, wzajemnej współpracy.

Religia jest sprawą prywatną tylko dla ludzi złej woli, chcących się uwolnić od odpowiedzialności społecznej.

Ale nie dla Państwa, nie dla społeczeństwa, nie dla narodu, nie dla życia publicznego i nie dla dobra poszczególnych obywateli.

Dzisiaj 14 października
21 niedziela po Ziel. Św.

16 października — wtorek — św. Jadwigi
Wąwoy.
18 października — w czwartek — św. Łuka-
sza Ewangelisty.
20 października — w sobotę — św. Jana Kan-
tego Wyznawcy.

Z życia świętych

Św. Franciszek Seraficki

Urodził się we Włoszech w mieście Asy-
żu 1182 r. Ojciec jego był bogatym kup-
cem. Dziwnym zrządzeniem Bożym uro-
dził się Franciszek, jak Chrystus — w sta-
jence. Mianowicie, gdy matka bardzo
cierpiała, jakiś przygodny podróżny — ra-
dził, żeby chorą położyli na siomie wstaj-
ni, a poczuje się zdrową. Tak się stało.

Św. Franciszek wychowany był przez
matkę pobożnie, jednak w młodzieńcych
latach oddawał się rozrywkom światowym.
Nie przekraczał jednak nigdy granicy
skromności. Od małego już odznaczał się
nadzwyczajnym miłosierdziem dla ubogich.
Pewnego razu, gdy ujrzał żebraka lachma-
nami okrytego, tak się przejął jego nędzą,
że nędzarza ubrał w swoje szaty, a sam
okrył się lachmanami.

Wszyscy mieszkańcy Asyżu mówili, że
Franciszek rozum stracił. Ojciec zbił go
srodzka marnotrawstwo — jak mówił. Aby
coś podobnego znów się nie powtórzyło,
ojciec zamknął go w więzieniu domowym.
Matka jednak uwolniła go.

Wkrótce potem Franciszek poszedł z oj-
cem swym do biskupa i zrzekł się wszel-
kich praw do majątku, który mógłby odzie-
dziczyć. Święty zrzekł się wszystkiego,
oddał nawet ojcu swoje ubranie. Po ta-
kim wyzbyciu się wszystkiego, święty po-
został prawie nagi i dlatego biskup okrył
go swoim płaszczem.

Bóg chciał, żeby Święty przejął się jesz-
cze większą miłością bliźniego. Idąc czo-
gą spoikał człowieka dotkniętego tak
straszną chorobą, że w pierwszej chwili
odwrócił się od niego ze wstrętem. Wnet
jednak przewyciężył się, wrócił do cho-
rego, uściskał go i ucałował seruecznie.
Po chwili chory zniknął mu z oczu. Zro-
zumiał wobec tego, że w osobie chorego
nędzarza zjawił mu się sam Chrystus.

Przejęty słowami Ewangelii: „Nie miejcie
złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach,
waszych, ani torby podróżnej, ani awu
sukien, ani butów, ani lasa... zdej-
mawie, odrzucił łaskę, odziany workiem, ja-
kim odziewali się pasterze, przepasał się
prostym powoiczem. W takiej postawie po-
kory i ubóstwa rozpoczął nauczać ludzi

Święty natchnięty duchem Bożym w ty-
siącach słuchaczy sumienie budził, a idąc
za ciałymi natchnieniami założył trzy za-
kony: Braci Mniejszych, Klarysek i dla
ludzi świeckich — Trzeci Zakon.

Po kilkunastu latach, jeszcze za jego
życia należało do zakonu przeszło 6000
członków.

Cudami też wzmacniał Bóg dzieło fran-
ciszańskie. Nie tylko chorych leczył
i umarłych wskrzeszał, ale nawet niero-
zumne stworzenia Boże, jak ryby, ptaki
i dzikie zwierzęta słuchały głosu jego.

Zmarł 4 października 1226 r. Miał za-
ledwie lat 44, ale uwiecznił się w Kościele
katolickim i na świecie całym na zawsze.
Niespełna w 2 lata, po jego śmierci papież
Grzegorz IX ogłosił go Świętym.

Przez zieloną granicę

— Pozwolta ludzie położyć wo-
rek na wóz, bo ciężko . .

Prośba pada od jakiegoś chłopca,
który z worem w rękę stoi, patrząc
błagalnie na wóz.

— A kładźta — odpowiada wła-
ściciel koni — wozu nie ubenǳie.
Tylko czy tam czego, Boże broń,
nie ma, bo wicie, że za to, jakby
była rewizja... — tu, zrobił wy-
mowny ruch koło szyi.

— Ni, ni — odpowiada chłop.

— No to prędzej! Wio, jedzie-
my!

Jesteśmy w drodze powrotnej
z Warszawy 20 km od Kutna, a
więc już za pasem granicznym, na
terenach t. zw. Rzeszy.

Nagle, nie słyszę, a czuję, że ktoś
jedzie. Oglądam się, — dwóch żan-
darmów. Krótkie „halt!“ i zaczy-
na się dwugodzinne badanie a w
końcu rewizja.

Niemczysko wytrząsa wszystko,
przyczepia się do wszystkiego, na-
wet do aspiryny. Nagle wzrok je-
go pada na leżący jeszcze na wo-
zie worek.

— Co w tym worku może być?
— myślę gorączkowo. — Gdzie po-
dział się właściciel?

Niemczysko, wyczuwając nasz
niepokój, jednym ruchem przeci-
na sznurki zawiązujące worek
i wyciąga stamtąd najpierw ko-
żuch, potem 2 książki — starą,
podniszczoną mocno Biblię i „Wie-
czory Rodzinne“, — a potem wy-
ciąga z wnętrza jakieś drobiazgi,
kamienie, listki, kłosa.

Spoglądam się na szwabę, i omal
nie parskam śmiechem, jest widać
zawiedziony w swoich rachubach,
bo najpierw wytrząsa zawartość
worka, potem z pasją depcze i splu-

wa po kamykach i kłosach. Nako-
niec każe szukać chłopca.

Znajdują go wreszcie. Jest bled-
szy, ale nie bardzo załężniony.
Pokazuje papier, jako jest wysied-
lony z ojcowizny. Mieszkał na gra-
nicy Prus Wschodnich, a teraz je-
dzie na robotę.

To zaś wszystko to jego chudo-
ba i pamiątki z pola.

Na twarzy Niemca nie widać już
złości, tylko nieopisaną pogardę.
Czuję wyższość nad tym chłopem,
który za skarby swoje uważa stare
jakieś książki i kamyki z pola. Głu-
pi, zdaniem jego, chłop nie jest już
dla niego niebezpieczny; pozwala
mu zapakować łaskawie rzeczy
i jechać dalej.

O szwabie! — myślę — jest
wprost przeciwnie. Ty i za tysiąc
lat nie pojdziesz i nie zrozumiesz
duszy polskiej, tej która w ostat-
niej godzinie zabiera ze sobą jako
najdroższą pamiątkę — Biblię,
Wieczory Rodzinne — z historią
o Polsce i kamyki z pola.

Dla chłopca tego kamienie i kło-
sy mają wymowę. Strumienie łez
i potu obficie zlewały je i łączyły
go z jego ojcowizną. Ty nie wiesz
nic o takich skarbach, bo za nie
nie płacisz sercem, a żyjesz tylko
z cudzej krzywdy i grabieży.

Po blisko trzygodzinnym przy-
musowym postoju dojeżdżamy wre-
szcie do Kutna; chciałabym jesz-
cze o coś zapytać biedaka, ale wi-
dać teraz dopiero przyszło odprę-
żenie, bo w głowie mam chaos,
a w gardle suchość i marzę o od-
poczynku.

Po powrocie jednak do domu
często staje mi w myślach postać
tego wygnańca i myślę, czy go kie-
dy jeszcze zobaczę.

Maria Woźnicka

ZEGAR

Wisi zegar na ścianie,
Czas dokładnie odmierza;
— A wahadła tykanie,
Jakby słowa pacierza,
Rozlega się w ciszy...

Nie potrącaj zegara!
Nie popychaj wahadła!
Zegar, czasu to miara —
Mogą pęknąć wiązadła —
Stał także się łamie.

Niecierpliwie zapytasz:
— „Dokąd zmierza ta mowa?
Jeśli prędko myśl chwytasz

Dam odpowiedź w trzy słowa:
Zegar ładu symbolem!

Kiedy krzywdzisz bliźniego,
Gdy rozpychasz lokciami,
Depcząc prawa drugiego,
Wspomnij sobie chwilami,
Że łamiesz tryb ładu.

Krzywdą, to jak wahadło —
Pchniesz — drugiego uderzy,
Lecz z jaką mocą spadło,
Z taką wraca i mierzy,
By ugodzić ciebie.

Rybak.

Dla naszych dzieci**W olszynie**

Przy potoku rozciąga się mały, leszczynowy lasek. Ładnie tu jest. Wiosną kwitną zawilce i przylaszczki całymi kępami, a tuż nad brzegiem potoku lśni złoć błotna. Nad kwiatami pobrzękują pszczołki, a potok pogaduje i szmerze i podśpiewuje. (Może prawi bajki kwiatom? A może rozmawia z obszynkami, opowiadając im o wszystkim, co zobaczył po drodze? Może tak, a może nie; kóż to zgodnie?)

W potoku, który błyszczy jak srebro, przegląda się niebo — raz błękitne, to znów zawiane białą chmurką. A zaś słońce wody potoku zmienia na prawdziwą złoto.

W olszynowym lasku spędza Helenka całe dnie. Przynoszą jej tu leżak, owijają pędem i Helenka leży tak długie, długie godziny.

Leży i myśli.

A myśleć ma o czym. O, ma.

Jest chora. Nie wolno jej nic robić, a i czytać może nie wiele. Ale nie o tem Helenka myśli. Jakże zresztą można myśleć o swym niezdroziu w olszynowym gaiku, kiedy tu jest, tyle, tyle rzeczy o których nikt nie wie, o których nie śniło się nikomu?

Patrzy naprzykład Helenka poprzez delikatne listki drzew ku górze — oto płyną białe obłoki, takie skłębione — ten najbliższy, to rycerz na koniu, jedzie, jedzie, wielki, wspaniały, teraz zdejmując hełm z głowy, już przejechał. A następny to smok prawdziwy, biegnie tak prędko, powłóczy się za nim okropnie długi ogon, potworna paszcza z wywieszonym, długim jęzorem rozkwiera się coraz szerzej — czyż smok ten goni może rycerza? A te drobne obłoczki, to aniołki. Zerkają ciekawie w dół po przez drzewa ku Helence. Tak to jest z tymi obłokami. Ciągłe coś nowego.

Zapatrzy się Helenka w smukłe olszynki, a te zaraz poczynają rozgwary — kłaniają się, potrząsają liśćmi, delikatne gałązki wiatr zwiewa na prawo, na lewo, na prawo, na lewo. Zaś niesie się wyraźny szepc:

— Helen-ko! Helen-ko!

Helenka uśmiecha się do drzew.

— Kochane, kochane olszynki — odpowiada.

Przymknie dziewczynka oczy, a tu zaraz „coś“ poczyna chodzić po

lasku. Szeleści, stąpa posuwicie, gałązki łamią się z trzaskiem... Czy to może wróżki z wieńcami kwiatów na długich, rozpuszczonych włosach?... Wystarczyłoby chyba otworzyć tylko powieki, by zobaczyć niebieskie i białe zwiewne sukienki, migające wśród pni — teraz — napewno ujęły się wszystkie za ręce i na tej maleńkiej polance, tam w głębi, tańczą wdzięcznie, o, jak ładnie tańczą...

Słucha Helenka o czem gwarzy potok, który cichutko pluszcze podobnych kamykach i podśpiewuje a zawsze jedną i tę samą piosenkę: gr, gr gr, — gr, gr, gr, — aby tam dalej, na zakręcie, przy wielkim kamieniu rzuconym w poprzek jego biegu, pienie się nad przeskodą i bełkotać gniewnie, hałaśliwie:

Ból, ból, ból!

Po potoku czasem „coś“ chodzi:

— Plaszc, plaszc, plaszc —

I choć Helenka wie, że to tam dalej, z usypiska, zsypuje się zwir i wpada w pluskiem do wody, myśli:

— A może to „topielczyk“ w czerwonej czapeczce? Ale jak otworzę oczy, by spojrzeć, to napewno zniknie, zaraz zniknie...

Po potoku płynie biały okrecik. A na nim jedzie Helenka. Jedzie, jedzie w daleki świat. Już wypłynęła z olszynowego lasku, płynie przez łąkę, jest na rzece a rzeką raz dwa dopłynęła do morza. O, jakież wody szerokie, nic, tylko woda i niebo. Niebo i woda.

— Potoczku, potoczku — szepcze Helenka, otwierając oczęta, które zmorzył sen — O, potoczku kochany!

— Helenko, Helenko — odpowiada potok, — czy wiesz?

— A co? A co?

— Że będziesz zdrowa?

— O — cieszy się dziewczynka — naprawdę?

— Tak, tak, tak, — mruczy potok.

— Tak, tak, tak, — szumią olszynki.

Twarz Helenki poważnieje. Szuka swej koronki. — Jakże gorąco modlić się będę do Matki Bożej — myśli — by tak był I czuje, że tak będzie.

E. Drzew.

Lotnikiem zostać muszę:

Choćby, nie wiem co się działo,
To w błękitny jasne ruszę
I do złotych gwiazd na niebie
Dotrę śmiało, dotrę wiarą,
Bo lotnikiem zostać muszę.

Nikt mi temu nie zaprzeczy!
Nikt też nie zna moich chęci.
Orla sobie sam zbuduję
I polecę między gwiazdy,
Bo mnie jasność słońca nęci.

Pozadzroszczą mi orłowie,
Pozadzroszczą sławy ptaki.
Zyskam rozgłos w całym świecie!
Pomnik wzniosą mi ze spiżu,
Żem na gwiazdne wdarł się szlaki.

Choćby, nie wiem co się działo,
To w błękitny jasne ruszę
I do złotych gwiazd na niebie
Dotrę śmiało, dotrę wiarą,
Bo lotnikiem zostać muszę!

E. K.

Z naszej diecezji

Krypta św. Teresy we Włocławku. Staraniem OO. Reformatów, z inicjatywy gwardiana O. Ludwika Szelałowskiego, powstała w podziemiach klasztoru krypta św. Teresy.

We wtorek, dnia 2 października r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie krypty. Nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił O. Tacjan, poczem nastąpiło nabożeństwo różańcowe, podczas którego kazanie o św. Teresie wygłosił ks. dr. St. Wyszynski.

Po nabożeństwie krótko przemówił gwardian klasztoru O. Ludwik Szelałowski, poczem udano się procesjonalnie do podziemi, gdzie dokonał poświęcenia krypty i ołtarza św. Teresy.

W uroczystości wzięły udział delegacje gimnazjów włocławskich i harcerstwa ze sztandarami oraz tysiące wiernych, zapelniających kościół, kryptę i część placu klasztorowego.

Porządek panował wzorowy, utrzymany sprężysto przez członków Straży Ogniowej. Uroczystość zakończyła się po godz. 7-ej wieczorem, pozostawiając wśród uczestników bardzo podniosłe wrażenie.

UMIENIE. Parafia i kościół w Umieniu należą do bardziej dotkniętych niszczycielską ręką wroga. Budynki parafialne spalone i zniszczone, a kościół po wywiezieniu do Dachau ks. prob. Margońskiego zamieniony został na kino. Wspólnie z nowym proboszczem parafianie zabrali się do energicznej odbudowy wszystkiego, nie szczędząc ani ofiar ani pracy, dzięki czemu w niespełna 3 miesiące została wystawiona nie tylko 6 mieszkaniowa organistowska, ale ponadto 2 mniejsze budynki tworzące komplet gospodarczych budynków organistowskich. Księdzu Dziekanowi z Koła parafianie umieńscy dziękują za łaskawą pamięć, w szczególności za poświęcenie nowych budynków i za przeprowadzenie rekollekcji, a księżom okolicznym za łaskawy udział w uroczystości.

M. G., członek Rady Par.

Braciom- z za Buga

Wskutek repatriacji bardzo wiele polskich rodzin zostało przesiedlonych w nasze strony. Spotykamy ich w miastach i miasteczkach, a najczęściej po wsiach. Przyjechali tutaj, aby mieszkać, pracować i żyć pośród nas.

Każda przeprowadzka jest uciążliwa. Najbiedniejszy dom rodzinny posiada wiele rzeczy: jedne cenniejsze, drugie mniej wartościowe, ale wszystkie potrzebne. Spakować rzeczy, przewieźć, rozpakować, ustawić, urządzić dom na nowo — to kłopot nie mały. Wszystkie te trudy przenieśli, lub przenoszą repatrianci.

Przyjeżdżają w obce dla siebie strony. Nie czeka na nich rodzina, czy bliscy znajomi. Mają wprawdzie zapewnione mieszkanie i warunki życia, jednak jakże często spotykają się z oziębłością, owszem nawet z wyraźną niechęcią. A ciężko żyć wśród ludzi niezyczliwych. Przykro być uważanym za człowieka niepotrzebnego. Nie przynosi to nam chluby, że braci Polaków z za Buga witamy w ten sposób. Nie zasłużyli na oziębłe odnoszenie się do nich, nikt nie ma prawa czynić im jakichkolwiek przykrości. To są Polacy, tacy sami, jak my.

Katolickie społeczeństwo w imię sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości bliźniego powinno ich przyjąć jak najżyczliwiej. Trzeba nam dopomóc im we wszystkich ich po-

Pod stopy krzyża

Na mojej piersi spoczywał schowany
Maleńki krzyżyk ze słoniowej kości,
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
Dar macierzyńskiej najczystszej miłości,
Co przetrwał wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, boskiego męczeństwa.

Kiedy go teraz na piersi zbolalej
Po latach tyłu znalazłem niewierny,
Tak mi się wydał znowu, jasny, biały,
Taki potężny i tak miłosierny,
Że znów tęsknotą zadrżało mi łono
Za tą postacią tyle uwielbioną!

I powitałem światło wiecznie nowe
Z tych jasnych ramion krzyża tryskające,
I na skrwawione stopy Chrystusowe
Tak samo lałem moje łzy gorące,
Jak wówczas, kiedym poił serce młode,
Patrzę na mistrza nadziemską pogodę.

I znów słyszałem te boskie wyrazy:
„Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmyzy,
We mnie jest spokój i we mnie jest życie,
Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,
Wszystko przemija, prawda nie przeminie!”

Więc posłuchałem słodkiego wezwania,
I oto idę z mym sercem schorzałym,
I pewny jestem Twego zmiłowania,
Bom wiele błądził, lecz wiele kochałem,
I drogi życia przeszedłem cierniste...
Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz, Chryste!

A. Asnyk.

trzebach, otoczyć serdeczną opieką i atmosferą życzliwości, aby

czuli się między nami dobrze — jak swój między swojakami.

U stóp króla...

7) (Henryk Sienkiewicz: Z „Krzyżaków“)

(Dokończenie).

Nie ostała, nie ocalała się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu powtarzał wzruszonym głosem: „Bóg tak chciał”!

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy kłękając przed majestatem króla polskiego błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów wyładowanych pętami na Polaków i winem przygotowa-

nym na wielką ucztę po zwycięstwie.

* * *

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojuwisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłute sulicami, pokryte kurzem i posoką ciała wielkiego mistrza Ulrycha von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie — mocarze świata...

Za czym łzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walécnych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki. Czeladź kładła ich jednego przed drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconymi ku niebu i białymi jak ich płaszcze twarzami, z otwartymi szklanymi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykane zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to związał, to

Ojciec św. Pius XII a Polska

„Kraj św. Kazimierza, św. Jadwigi, kraj dwóch Stanisławów, św. Jana Kantego i św. Andrzeja Boboli, mógł stracić w ciągu wieków na krótszy lub dłuższy okres czasu swoją ziemię, swój majątek, swoją niepodległość: nigdy nie stracił swojej wiary. Nigdy nie stracił swojego czulego nabożeństwa dla Panny Maryi, tej potężnej i słodkiej Królowej Polski, której cudowny obraz jest od wieków ołtarzem Częstochowy, dla tej Pocieszycielki całego narodu w jego cierpieniach, dla tej Powiernicy jego niespożytych nadziei“. (Z przemówienia — 30. 9. 1939 r.).

W kraju zagranicą

Złoty jubileusz

J. E. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, Pasterza-Ordynariusza Diecezji Łódzkiej. W dniu 13 października r. ułnyło 50 lat od chwili, kiedy dostoiny jubilat został wyświęcony na Kapłana. Półwiecze pracy Dostojnego Jubilata w Winnicy Pańskiej zbiega się z 15-letnią rocznicą konsekracji, która obyłła się w Katedrze Łódzkiej w dniu 5 października 1930 roku na Saliści Biskupia w Sandomierzu, a następnie w r. 1935 w Łodzi.

Dostoiny Jubilat przed swymi uroczystościami udał się na Jasną Górę, by złożyć hołd Królowej Korony Polskiej i zanieść przed Tron Boży swe dziękczynne „Te-Deum“.

Tydzień „Caritas“

Tydzień Miłosierdzia — odbywać się będzie na terenie całej Polski w dniach od 14 do 21 października. Celem Tygodnia Miłosierdzia będzie intensywna propaganda idei chrześcijańskiej, współczującej miłości braterskiej, założenie w parafii Wydziału „Caritas“ oraz zdobycie środków na cele dobroczynne.

Święto Chrystusa-Króla

Przypada w tym roku na niedzielę, 28 października. W wielu parafiach na terenie Polski rozpoczęto już przygotowania do uroczystego obchodu tego dnia przez uroczystą mszę św., wspólną komunię, urządzenie akademii, uroczystych procesji pu-

blicznych z odpowiednimi kazaniami i przemówieniami i t. d.

Czeskie apetyty

rosną stale. Ostatnio zorganizowali Czesi manifestację na Ostrej Horze na Morawach. Zgromadzeni na tej uroczystości zelazali pretensje nie tylko do Rzeszy, Kłudzka i Głupczyc, ale i do Górnego Śląska.

Pół miliona Polaków

osiadło już na Dolnym Śląsku. Powiaty na prawej stronie Odrzy są już prawie zaludnione, ale na zachód od Odrzy liczba dotychczasowych osadników jest jeszcze mała. Ogółem na Dolny Śląsk może jeszcze wjechać 388 tysięcy rolników i 304 tysięcy mieszczan.

General Żeligowski.

przebywający obecnie w Londynie, w wywiadzie prasowym oświadczył: „Dla Polski linia Odrzy to wstrząs zbawienny, to gwiazda poranna pokoju. Nie chcemy niezwykłej krzywdy, lecz chcemy nareszcie żyć spokojnie i zabezpieczyć ten spokój przyszłym pokoleniom.“

Logika dziejowa jeszcze raz wkłada nam w rękę sztandar słowiański. Dziś na Odrze i Niszie ten sztandar znów mamy w swym ręku. Dziś nieubłagana logika dziejów wraca nas tam, gdzie powinniśmy być gdzieś tam, gdzie nieobecni w ciągu 1000 lat. Obróćmy ideę słowiańską na Odrze musi być odbudowana idea samorządnej gminy wiejskiej. Gminarządztwo Piastów i Bolesławów stać się podstawą nowej Polski. Przez tysią-

Ks. Bp Kozal — Męczennik w Dachau

Ks. Biskup Gawlina, Ordynariusz dla Polaków w Niemczech, wydał pierwszy list pasterski, w którym podaje szczegóły o księżach, wtrąconych do obozów niemieckich.

Ks. Biskup wspomina z czcią „męczennika w Dachau“, ś. p. ks. biskupa Kozala, sufragana naszej diecezji.

„Dziś już — pisze ks. biskup Gawlina — wielu modli się do niego, jako do świętego, a wkrótce przestęmy Ojcu św. onis jego „cnót, wielkoduszności i cierpień ażeby założyć fundament pod jego przyszły proces beatyfikacyjny“.

Wiadomość powyższa podajemy z wielką radością. Nie ma bowiem w naszej diecezji takiego katolika: który by nie pragnął wyniesienia kryształowego człowieka, jakim był za swego życia ks. biskup Kozal, na Ołtarze Pańskie i zaliczenia Go w poczet Błogosławionych.

lat ubiegłych nie zatraciło ono swej wielkiej treści i dziś w Polsce staje się faktem. Linia Odrzy w oczach świata, jest tylko wielką rzeką w państwie niemieckim. Inaczej dla Słowian. Dla nich to mur, siegający nieba. Jest to granica dwóch ideologii, dwóch ras, dwóch instynktów, które jak ogień i woda połączyć się nie mogą.“

Brytyjskie władze wojskowe

wydały specjalną odezwę do polskich żołdów wojennych i osób wysiedlonych a znajdujących się obecnie w okupacyjnej strefie angielskiej. W odezwie tej Anglicy zapowiadają, że będą się starali, aby powrót Polaków do Ojczyzny nastąpił jak najprędzej. Powrót Polaków zależy od wielu czynni-

rozwijali barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Z dala pod zorzą widać było oddziały litewskie ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonymi pierściami spoglądali na te chorągwie i na te tropy leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojone żółcy na żółte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmiernie szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieeli wszyscy, że to był wieczór kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże

patrzył jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— Zali cały Zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!!

Po czym podniósł dłoń i zaczął żegnać nie tylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem. W jaskrawym od blasku zorzy i oczyszczonym przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do gór martwe ręce, nogi, kopyta — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci z dziesiątkami tysię-

cy ciał dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje poległych.

A w górze, na rumianym niebie, wicherzły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kraczac i radując się rozgłośnię na widok żeru.

* * *

I nie tylko przemieczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nieszczesne kraje słowiańskie, rozbili się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

* * *

Więc tobie, wielka, święta przestłości i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwala i cześć po wszystkie czasy!

ków: linia kolejowa, mosty, są zniszczone, a brak paliwa utrudnia transport. W strefie angielskiej obowiązywało pierwszeństwo dla repatriacji obywateli sowieckich, czego dowodem jest, że milion tych obywateli wrócił już do swego kraju. Czas trwania repatriacji określić można w najlepszym razie na 3—6 miesięcy. Ci Polacy, którzy nie będą chcieli powrócić do kraju, pozostaną pod opieką władz brytyjskich i UNRRA. Odezwa zwraca jednak uwagę tym Polakom następującymi słowami: Jesteście Polakami i miejsce wasze jest przy odhrodwie Ojczyzn. Brytyjczycy nigdy nie zapomną ofiar, które Polacy ponieśli podczas wojny. Przyjaźń i szacunek, na który zasłużyli Polacy na polu bitwy, muszą być kontynuowane teraz i potem, po zakończeniu wojny.

Wszystkie fabryki

przemysłu chemicznego na Dolnym Śląsku zostały przekazane władzom polskim przez przedstawicieli Armii Czerwonej.

W sali komturów krzyżackich

w Olsztynie odbyła się piękna i wzruszająca uroczystość wręczenia dowodów polskiego pochodzenia ludności mazurskiej. Uroczystość ta była połączone z obchodem „dożynek”. Delegaci gmin powiatu olsztyńskiego złożyli na ręce starosty podziękowanie za wręczenie im dowodów obywatelstwa i za szybkie włączenie ludności mazurskiej do wspólnej rodziny polskiej. Prosilili jednocześnie o zameldowanie Rządowi o ich radości i zdecydowanej woli pracy nad umocnieniem polskości na ziemi mazurskiej.

Trzy tysiące Polaków

będzie powracało dziennie ze strefy okupacyjnej angielskiej w Niemczech. Specjaliści angielscy wspólnie z radzieckimi zlustrowali już drogi powrotu i wybrali najbardziej dogodnie i utrzymane w najlepszym stanie. Wojska radzieckie w swojej strefie okupacyjnej dały Anglikom do dyspozycji stacje etapowa, gdzie repatrianci otrzymają posiłek i będą mogli odocząść. Akcja promwiana jest w ten sposób, by podróże nie odbywały się nocą. Władze angielskie przewozić będą powracających własnymi samochodami aż do ustalonych punktów na granicy polskiej. Ogółem w angielskiej strefie znajduje się ponad pół miliona Polaków.

Sześć tysięcy Polaków

będzie wracało dziennie z amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Wracac będą pociągami, według planu omówionego przez amerykańskiego generała Wooda, który był w Warszawie. Do Katowic przyjechała specjalna delegacja oficerów amerykańskich, którzy na miejscu chcą się zająć opieką nad powracającymi Polakami.

Również ze Szwecji

zaczynają już drogą morską przychodzić transporty z Polakami. W najbliższych tygodniach rozpocznie się powrót Polaków z Norwegii i z Danii. Ogółem w tych krajach znajduje się obecnie około 40 tysięcy Polaków.

Stefan Starzyński.

bohaterki obrony Warszawy w 1939 roku żyje. Jak dochodzą wiadomości, przebywa on już na terytorium Polski, prawdopodobnie na wybrzeżu Bałtyku. W związku z powyższą wiadomością o ocaleniu bohatera stolicy, Warszawa zamierza urządzić uroczyste powitanie.

Delegacja nauczycielstwa

polskiego była przyjęta przez Prezydenta Bieruta i złożyła wniosek przeprowadzenia daniny od wysokich dochodów celem stworzenia funduszu pomocy szkole. Prezydent Bierut oświadczył, że projekt ten odda do rozpatrzenia Rządowi, i że jednocześnie będzie się starał stopniowo poprawić byt materialny nauczycielstwa.

Konferencja londyńska

ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw została przerwana w dniu 2 października, bez powzięcia uchwał. Przyczyną tego był wniosek ministrów Anglii i Stanów Zjednoczonych, aby w przygotowaniu traktatów pokojowych z Rumunią, Węgrami i Bułgarią brały również udział Francja i Chiny. Według oświadczenia komisarza Mołotowa i radzieckiej agencji prasowej Tass, wnioski te nie są zgodne z uchwałami konferencji w Berlinie i dlatego ministrowie nie doszli do porozumienia.

„Prawda“ moskiewska

zamieściła artykuł w którym wyjaśnia, że wobec żądania, aby Francja i Chiny brały udział w przygotowaniu traktatów pokojowych, należałoby również do tej pracy poprosić Polskę, Jugosławię i Czechosłowację, a nie robić wyjątku tylko na rzecz Francji i Chin.

We Francji

rozpoczął się proces przeciwko Lavalowi, byłemu premierowi francuskiemu za czasów okupacji niemieckiej. Laval jest oskarżony o zdradę stanu i o wybitną działalność na korzyść Niemców. Były premier zachowuje się w sądzie nader arogancko, tak, że kilka razy był już usuwany z sali posiedzeń.

Okropne zeznania

w procesie przeciwko katowi z Oświęcimia i z Belsen złożył świadek, Niemiec, dr. Fritz Leo. Stwierdził on, że ponieważ krematorium, mimo iż działało 24 godziny na dobę, nie mogło spalić wszystkich zwłok, na podwórzach przed barakami nalano zwłoki na obrzecznych stosach. W Belsen istniał specjalny barak karny, noszący numer 10. Więźniowie w tym baraku byli zgładzani na śmierć. W baraku tym dr. Leo stwierdził około 300 wypadków ludobójstwa. W nocy więźniowie baraku gotowali kawałki ciała zmarłych towarzyszy w blaszankach od konserw. W marcu 1945 roku na konferencji z SS-owcami postanowiono zbudować komorę gazową dla szybszego trawienia więźniów.

Hans Frank.

ostawiony kat Generalnej Gubernii jest obecnie namietnym badaczem Pisma Świętego. Bezpośrednio na więzieniu Frank chciał popełnić samobójstwo, teraz zaś jest pokorny bardzo i skruszony.

Akt oskarżenia

przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym został już sporządzony i zostanie odczytany we wszystkich czterech stolicach mocarstw. Proces rozpocznie się najprawdopodobniej w połowie listopada w Norymbardze. W najbliższych dniach zostanie przywieziony do Niemiec Hess, były nuncjusz Hitlera, który swego czasu uciekł z Niemiec do Anglii.

Generał Eisenhower

w czasie swego pobytu w Holandii oświadczył dziennikarzom, że wbrew początkowym przypuszczeniom obecnie istnieją pod-

stawy do twierdzenia, że arcyzbrodniarz Hitler żyje i ukrywa się gdzieś przed wymierzeniem mu sprawiedliwości.

OD REDAKCJI:

Wszystkich naszych prenumeratorów zbiorowych zawiadamiamy, że numer pojedynczy „Ładu Bożego“ kosztuje 1 zł 50 gr i tylko taką należność prosimy nam nadsyłać. 50 groszy z każdego numeru przeznaczamy dla parafii na koszty kolportażu i inne wydatki związane z rozszerzeniem poczytności prasy katolickiej. Numer „Ładu Bożego“ w prenumeracie pojedynczej i w sprzedaży pojedynczej kosztuje 2 złote.

KSIĘGARNIA POLSKA JAN KOZIŃSKI

ul. 3-go Maja 34/36

Telefon Nr. 1575

poleca ostatnie nowości księgarskie:

- Dąbrowski i Grodecki—Westerplatte—zł. 15
Dobrzycka J. dr — Język angielski panuje nad światem zł. 90
Drożdż i Mileczarek — Zakochani w Pomorzu zł. 15
Ehrlich St. — Strategia zwycięstwa zł. 12
Górniewicz L. dr — Jak odzyskać majątek opuszczony zł. 45
Jeleńska L. — Metodyka arytmetyki i geometrii w pierwszych latach nauczania zł. 90
Jeleńska L. — Szkoła kształcąca. Metodyka nauczania w szkołach powszechnych zł. 70
Jodłowski i Taszycki — Zasady pisowni polskiej i interpunkcji zł. 40
Kalina — Szamoczek języka angielskiego zł. 250
Kądziółko A. — Podatek od wzbogacenia wojennego zł. 45
Konstytucja Rzeczp. Polskiej z dnia 17. III. 1921 r. zł. 15
Maćkowiakowie I. i A. — Organizacja pracy w kl. I a nauka czytania i pisanja zł. 50
Mapka Polski (nowe granice) rozm. 20 X 30 cm. zł. 20
Mogilnicki T. dr — Pielęgnowanie i karmienie niemowląt zł. 140
Małczyński — Od atomu do bomby zł. 5
Oranowski Z. — W oczach Londynu zł. 10
Polska Zachodnia. Mapa komunik.adm. wraz ze skorowidzem zł. 50
Rzeczposp. Polska. Mapa 1:1.500.000 zł. 50
Ks. Sawicki — Filozofia miłości zł. 45
Sienkiewicz H. — Krzyżacy, 2 tomy. wydanie nowe zł. 120
Skowron St. prof. — Wspomnienia z pobytu w Dachau zł. 20
Wojciechowski Z. — Polska - Niemcy. Dziewięć wieków zmagania zł. 120
Zlecenia zamiejscowe załatwiane odwrotnie.

Stemple

kauczukowe i metalowe

wykonuje

Księgarnia Powszechna
i Drukarnia Diecezjalna

Włocławek, ul. Brzeska 4